

WOJCIECH HERGEMON

STERNIK

ZIELNYBOR, 2016

WYDAWNICTWO KUMAKKULTURY 

WYDANIE 1, DRUK: 2016, SIEMIANOWICE

Łotrzyk

Drogi czytelniku, poznasz właśnie historię, która działa się dawno, ale to bardzo dawno temu, w czasach tak odległych że tylko w kilku muzeach w całym wszechświecie można znaleźć eksponaty z tamtych dni. Historia ta nie toczy się bowiem nawet w erze lotów hibernacyjnych, lecz w czasach zanim ludzkość w ogóle poleciała poza układ słoneczny. Czytelniku, musisz sobie wyobrazić ciemny, zacofany i prymitywny przełom XXI i XXII wieku.

Naród Teutoński był wtedy ledwie pyłkiem nic nie znaczącego kurzu na mapie wszechświata, nie dość że nie marzył wtedy jeszcze o własnych galaktykach, to nie miał nawet własnej planety. Był częścią Księstwa Sarmacji, jednej z największych potęg na arenie międzynarodowej tamtych dni.

Cała ta potęga ciążyła na zarobionej głowie obywatela sterującego Mikołaja. Obywatel sterujący formalnie nie pełnił w Księstwie żadnych funkcji, natomiast każdy w miarę poinformowany człowiek wiedział, że to on ciągnie za wszystkie sznurki w państwie. Technika była wtedy tak zacofana, że obywatel sterujący dbać musiał o to, aby wszyscy wyższy urzędnicy państwowi mieli wszczepione radio-chipy, poprzez które mógł przejmować nad nimi sterowanie i podejmować kluczowe decyzje.

A mimo wielkiej potęgi Sarmacji nie było łatwo! Obywatel sterujący na jednym froncie walczył z potęgą ekonomiczną Hasselandu, którego władca w obawie przed śmiercią zdigitalizował się, by żyć wiecznie (ludzie wtedy umierali jak robactwo, w wieku ledwie 100 lat, bez możliwości kloningu lub rezurekcji). Nie był wprawdzie już człowiekiem, ale mając do dyspozycji setki serwerów sam jeden obsługiwał wszystkie stanowiska państwowe i zamienił ubogi Hasseland w finansową stolicę Pierwszej Ziemi.

Największą jednak zgorzknienie dla obywatela sterującego stanowił Naród Teutoński, do którego nienawiść zaszczepił mu jego ojciec, który z kolei nauczył się jej od swojego ojca. Wiedział, że duch Narodu Teutońskiego kiedyś powstanie z kolan i nic go nie powstrzyma. Dlatego musiał go zniszczyć, zanim do tego dojdzie.

A jego metody były szalenie skuteczne. Sterując Księciem i Kanclerzem wydalął z kraju całą elitę teutońską, kierując ministrami zabierał dzieciom teutońskim ostatnią pajdę chleba, a sterując szeregowymi gwałcił teutońskie kobiety, tak aby jak najbardziej rozcieńczyć i tak rzadką już krew teutońską.

Ale to wszystko nie mogło się równać z maszyną pogodową, którą lada dzień zamierzał uruchomić. Globalne sterowanie pogodą nie tylko miało spowodować kryzys finansowy na Hasseland, ale także wieczne mrozy na całe terytorium Teutonii. Konstrukcja była już na ukończeniu, i był w pełni świadom, że nic nie powstrzyma go przy spełnianiu marzeń dziadka.

Heros

Uwadze obywatela sterującego umykały jednakże zapomniane ziemie Księstwa Saginaty leżące na dawnych terenach Ciprofloksji. Od czasu implozji wielkiego młynka modlitewnego Hergemona* nikt nie wiedział już w jakim wymiarze istnieje ta ziemia i nikt też, poza rdzennymi mieszkańcami na te tereny się nie zapuszczał.

Żyli tam Ciprofloksjanie, dawni potomkowie emigrantów teutońskich, twierdzący czasami, że płynie w nich krew legendarnego władcy Teutonii – Hergoliena Wielkiego. Cała Saginata po implozji zamieniła się natomiast w wielkie, pełne bujnej roślinności i dziwnych stworzeń bagno.

Jednym z nich był Bufo, który szykował się na Próbę Kumaków. Był jednym z młodych mężczyzn w wiosce Bombince, a że kończył wtedy siedemnaście lat udać się musiał do bagiennej świątyni, gdzie Święte Kumaki miały przemówić o jego przyszłości.

Kumaki przemówiły. Zdumionym oczom Bufo ukazał się myśliwiec międzyplanetarny, ukryty w gąszczu bagiennego listowia. Bufo wsiadł wraz z plemiennym mieczem do środka i uruchomił się autopilot. Myśliwiec wystartował.

Zamek

Niedobitki rodu Hergolienia siedziały zabarykadowane w ostatnim bastionie teutonizmu – Zielnyborskim Zamku Rodowym. Wszyscy siedzieli w jednej z wielkich izb, stłoczeni przy ogromnym, średniowiecznym kominku. Mimo że paliło się kilka potężnych kłód, wszyscy siedzieli okryci kocami i kapami. Tydzień temu myśleli, że czeka ich śmierć głodowa, teraz widzieli już, że prędzej mogą liczyć na śmierć z wychłodzenia.

Za oknami leżało już kilkanaście metrów śniegu, grube płatki przestały już padać, bo temperatura spadła do około 40 stopni poniżej zera. Wszystkie drzewa i domki znajdowały się już pod śniegiem, cała Teutonia tak wyglądała. Każdy kto wykazał się gellońskim lub sarmackim pochodzeniem mógł zostać ewakuowany do obecnie słonecznej Gelloni. Reszty nie czekało już nic poza śmiercią.

Wielki finał

Obywatel sterujący Mikołaj od dwóch miesięcy nie wychodził ze swojej maszyny pogodowej. Mimo niesamowitego rozmachu działań, nie wiedział o niej nawet księżę i kanclerz, którzy stymulowani radio-chipem konsekwentnie odmawiali wpuszczenia na teren Starosarmacji i Baridasu Teutończyków.

Obywatel Mikołaj, wiedział, że nic nie może go już powstrzymać. Śmiał się demonicznie. Najpierw rozwiąże problem Teutonii, a potem zniszczy potęgę Hasselandu, uderzając tsunami w jej zamorskie plantacje bananów i armo-klonów. Obywatel spojrział w niebo, przeleciał nad nim klucz łabędzi. Przypominało mu to jakąś rodzinną opowieść, którą dziadek opowiadał mu w dzieciństwie, ale nie potrafił sobie przypomnieć płynącego z niej morału.

Nagle, na tarasie tuż obok gabinetu Mikołaja pojawił się międzyplanetarny myśliwiec, z którego wysiadł Bufo. Plemienny miecz jarzył się niebieskim blaskiem, Bufo jednakże nie wiedział co powinien zrobić. Obywatel sterujący wykorzystał jego nieuwagę i rzucił się, aby pozbawić go broni.

W chwili, w której obaj trzymali miecz, eksplodował on różnokolorowym światłem, powietrze stało się rozedrgane, po czym wszystko nagle zaczęło na przemian być widoczne i przejrzyste. Po paru sekundach znikła maszyna pogodowa, myśliwiec, Bufo i obywatel sterujący Mikołaj. Klif, na którym stała budowla wyglądał na nieskalany ludzką ręką.

Teutończycy jak zawsze okazali swoją wielkość. Kiedy topniejące masy śniegu zalały Gellonię i Baridas wpuścili wszystkich uciekinierów pozwalając im podjąć tymczasową pracę w zakresie opieki nad osobami starszymi oraz w ochronie mienia.

***Fragment nieskończonego opowiadania z 2014 r.:**
Niezamieszkanie Lasy w Księstwie Saginata, 22 lipca 2016 r.

Książę Hergemon Bombina z dumą spoglądał na stojącą parę kilometrów od centrali konstrukcję. Kilka lat wyrzeczeń i biedy chłopstwa Saginaty zaowocowało budową największego w historii ludzkości młynka modlitewnego. Konstrukcja wznosiła się na wysokość 500 metrów, składała się z setek tysięcy geometrycznych obrotowych młynków modlitewnych, łączących się w coraz większe obwody, które ostatecznie łączyły się w największy obrotowy cylinder. Całość zasilana była energią pochodzącą z elektrowni atomowej wybudowanej wyłącznie na potrzeby młynka.

Marny młynek, którym chwaliło się niegdyś Sojlum nie mógł się równać z potężnym cudem inżynierii, symbolem potęgi myśli i wiedzy architektów i konstruktorów Saginaty, wnoszącym nieustannie, 24/7 modły do niebios. Precyzyjnie ujmując sprawę, kilka milionów modlitw na sekundę. Były to modlitwy nowoczesne, starodawne odpisane z grot pradawnych przodków, dziękczynienie, błagalne, i takie żeby sąsiadowi było gorzej. Nic nie mogło się równać z taką potęgą.

Nadszedł czas tryumfu saginackiej myśli technicznej. Książę dał inżynieriom znak – 90% mocy! Komputery wskazywały początkowo wzrost prędkości obrotów najmniejszych mikromłynków, stopniowo przenosząc się na coraz bardziej złożone elementy. W końcu po paru minutach obracać zaczął się główny cylinder. Główny inżynier zameldował – 180 megamodlitw na minutę.

Po paru minutach testów moc zwiększono do 100% nominalnej siły.

- Czy wszystko działa poprawnie? – spytał Książę.
- Wszystkie odczyty prawidłowe – zameldował główny inżynier.

Zaraz dowalimy solijskim skurwysynom, niech się im wiedzie jeszcze gorzej – pomyślał książę i rozkazał – proszę zwiększyć moc do 105% nominalnej, na najdłuższy bezpieczny okres.

O 13:23 młynki zaczęły powoli przekraczać nominalną prędkość obrotu, a wskazówka mocy nominalnej wchodząc na pomarańczową skalę zaczęła zbliżać się do 103%. Kiedy przekroczyła 102,5% otaczający świat nagle zaczął tracić kolory, a otoczenie tracić ostrość.

- Co się dzieje? – spytał Hergemon.
- Jakies nieznane nam anomalia.
- Wyłączyć młynek! – rozkazał książę.

Inżynierowie rzucili się do przełączników, jednakże wskaźnik mocy nominalnej wchodził już na czerwone pole, powyżej 110%.

- Straciliśmy kontrolę nad procesem – krzyknął główny inżynier – do bunkra!